

Ze wszystkich pięciu symfonii, które napisał Felix Mendelssohn *Lobegesang* to bez wątpienia dzieło najdziwniejsze. Po pierwsze to ostatnia lub przedostatnia jego symfonia w kolejności pisania (mówię przedostatnia, bo zależy jak datujemy *Symfonię „Szkocką”*), a mimo to *Lobegesang* nosi numer drugi. Po drugie jest jedyną jego symfonią, w której pojawiają się głosy wokalne – to oczywiście inspiracja *IX Symfonią* Ludwiga van Beethovena – Mendelssohn był jednym z pierwszych kompozytorów, który wybrał się szlakiem przez wytyczonym przez mistrza z Bonn. Po trzecie jest najdłuższa ze wszystkich, jakie napisał. To nie oznacza, że jest trochę dłuższa – jej wykonanie zajmuje ponad godzinę. Zatem pozostałe symfonie – *Szkocką*, *Włoską* czy *Reformacyjną* przewyższa rozmiarami prawie dwukrotnie. Nie może więc dziwić, że w programie dzisiejszego koncertu usłyszemy tylko – albo aż - to jedno dzieło.

Zróbmy małą dygresję. Powszechnie znana jest historia odkrycia *Pasji Mateuszowej* Jana Sebastiana Bacha. To muzyczne arcydzieło protestantyzmu w swoim czasie zostało przyjęte bez wielkiego entuzjazmu, a jego i tak nikła popularność gościła w cieniu sporów o teologiczne szczegóły. Sto lat *Pasja* przeleżała w archiwum, aż odkrył ją właśnie Felix Mendelssohn, który doprowadził do jej wykonania w 1829 roku w Singakademie w Berlinie i tym samym przywrócił dzieło oraz jej autora świadomości słuchaczy, gdzie zajmuje do dziś poczesne miejsce. Oczywiście warto

tu zaznaczyć, że przywrócił *Pasję* w romantycznej postaci, nie zastanawiając się zbyt nad historycznymi praktykami wykonawczymi – dzieło wykonane zostało przez wielką orkiestrę, ponoć 400-osobowy chór, a całość skrócona o 22 numery. Premierze towarzyszyła poważna obawa środowiska muzycznego, że dzieło zupełnie nie zostanie zrozumiane. Bacha postrzegano wówczas jako kompozytora chłodnego, matematycznego, muzyka intelektualistę, specjalistę od wystudiowanego kontrapunktu (którym oczywiście był), a jego muzykę jako zbyt obiektywną w stosunku do oczekiwań XIX-wiecznego słuchacza, który chciał przede wszystkim emocji. Były jednak dwa powody, dla których Mendelssohn się upierał. Pierwszym był fakt, że w jego rodzinie pamięć o Bachu wcale nie umarła. Mendelssohn nie natknął się na bachowskie dzieło przypadkowo – on je po prostu dostał w prezencie od swojej babki, Belli Salomon. Po drugie niemal natychmiast po zapoznaniu się z nim, dobrze wyczuł duchowy wymiar *Pasji*, jej religijną siłę, jej luterński charakter. Głęboko wierzący kompozytor nie mógł na to wszystko pozostać obojętny. Ta głęboka duchowość tłumaczy, dlaczego *Lobegesang*, czyli *II Symfonia* ma taki, a nie inny kształt.

Okoliczności jej zamówienia były bardziej religijne niż nam się dzisiaj mogłoby wydawać. Zamawiającym chodziło o dzieło, które miało uczcić czterystną rocznicę wynalezienia druku. Lipsk, gdzie zresztą Mendelssohn mieszkał od pięciu lat i gdzie był zdecydowanie

kompozytorem i muzykiem numer jeden, był na owe czasy wiodący ośrodkiem drukarskim. Ukazywały się tam książki, i czasopisma, a wielu mieszkańców żyło z druku. Nic więc dziwnego, że okrągłe urodziny wynalazku Gutenberga uczczone zostały trzydniowym świętowaniem oraz odstonięciem na rynku pomnika twórcy drukarskiej maszyny. Świętowaniu towarzyszyła premiera opery oraz wielki koncert w Kościele św. Tomasza, czyli tym samym, gdzie Bach był kantorem. Wspomniatem o religijnym wymiarze tego świętowania, ponieważ właśnie Biblia była jedną z tych pozycji, która na wynalezieniu druku zyskała najbardziej, a wraz z jej rozpowszechnieniem reformacja, która tak wiele zmieniła w Europie XVII i XVIII wieku, zarówno w sensie społecznym, obyczajowym, jak i politycznym. Nie może więc dziwić, że jako materiał tekstowy do uroczystej kantaty (tak bowiem Mendelssohn początkowo postrzegał swoją kompozycję posłużyła właśnie Biblia, a z niej przede wszystkim najbardziej muzyczna księga, czyli *Księga Psalmów*. Mendelssohn powiedział o *II Symfonii*, że „wszystkie jej ogniwa, wokalne i instrumentalne skomponowane są z myślą o słowach «wszystko, co oddycha, niech chwali Pana» (*Alles, was Odem hat, lobe den Herrn*) – instrumenty chwala go na swój sposób, a następnie chór oraz soliści”. Stąd właśnie wziął się zwyczajowy tytuł *II Symfonii*, czy *Lobegesang* („Pieśń pochwalna”).

Chyba na ironię zakrawa fakt, że dzieło, które powstało z okazji wynalezienia druku, za życia kompozytora nigdy wydrukowane nie zostało, a po okresie sporej popularności w XIX wieku na pewien czas – podobnie jak *Pasja Mateuszowa* – trafiło do archiwów. Powróciło z całą swą siłą w XX wieku.

Mateusz Ciupka, „Ruch Muzyczny”